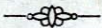


# DO WALKI BRACIA!



NAPISAŁ

**KS. JÓZEF JANISZEWSKI.**

WYDANIE II POWIĘKSZONE.

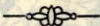


L W Ó W.

NAKŁADEM ZWIĄZKU KSIĘŻY ABSTYNENTÓW  
NA GALICYĘ i BUKOWINĘ.

Z drukarni Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem  
pod zarządem Stanisława Trojana.

# DO WALKI BRACIA!



NAPISAŁ

**KS. JÓZEF JANISZEWSKI.**

WYDANIE II POWIĘKSZONE.



L W Ó W.

NAKŁADEM ZWIĄZKU KSIĘŻY ABSTYNENTÓW  
NA GALICYĘ i BUKOWINĘ.

Z drukarni Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem  
pod zarządkiem Stanisława Trojana.



Karczma.

ART. 301

Ukochanej  
Braci abstynenckiej  
poświęca

Autor.

Hliboka (Bukowina) 3. maja 1912.



**Motto.**

*Praca nad swem sercem —  
to największy znoj!*  
*Walka — z sobą samym —  
to najcięższy bój!*  
*Palmę więc zwycięstwa —  
ten otrzyma w niebie,*  
*Kto zwyciężać umiał —  
wciąż — samego siebie!*



72590

K-52/77/78941

**I. Nałogowy pijak i — flaszka wódki!**

O wódeczko, lubię ciebie,  
Choć — me niszczysz zdrowie!  
Wówczas czuję się jak w niebie,  
Gdy w mej jesteś głowie!  
W tobie widzi świat — truciznę,  
Ja zaś — nektar boski!  
Choć mą niszczysz ojcowiznę,  
Nie wiem, co to — troski!  
Ty wypędzasz z głowy — smutki,  
A z kieszeni — grosze!  
Z tobą cały dzień za krótki,  
Bez cię — męki znoszę!  
Ty obrońcą jesteś moim,  
W tobie moje — męstwo!  
Bo mnie bronisz — „sprytem“ swoim,  
Z tobą więc — zwycięstwo!  
Twierdzisz, że mnie w ziemie grzejesz,  
W lecie zaś, że — chłodzisz!  
Ja wiem, że się ze mnie śmiejesz  
I mnie tylko zwodzisz!  
Gdy do głowy się dostajesz,  
Nie wiem nic, co gadam!  
Ty mi tyle sił dodajesz,  
Że — w rów nieraz wpadam!  
Ty to sprawiasz, że me dzieci  
I mą żonę — biję!  
Ze pustkami chata świeci  
I że — w nędzy żyję!

Stąd też ludzie ze mnie — szydzą,  
I zwią mnie — opojem!  
Krewni nawet mnie się wstydzą,  
Gardzą — życiem mojem!  
Ja sam także dobrze czuję,  
Że — już źle jest ze mną!  
Bo się tobą zwolna — truję!  
Przyszłość widzę — ciemną!  
Śmierć już ku mnie straszna spieszy,  
By wziąć moją — duszę!  
Piekło już się na nią cieszy,  
Oddać mu — ją — muszę!  
Choć to widzę, lecz — nie mogę  
Zmienić życia mego!  
Ani wejść na dobrą drogę,  
By ujść — ducha złego!  
Chociaż wiem, że sam się gubię,  
Chętnie ciebie piję!  
Bo, — wódeczko, — ciebie — lubię!  
Bo dla ciebie — żyję!

**Uwaga:** Wiersz powyższy opisuje straszną potęgę nalogu pijaństwa. Pijak zna dobrze straszne jego skutki; wie, że pijąc traci pieniądze, zdrowie, sławę i cześć u ludzi, szczęście doczesne i — wieczne, a jednak wyrzec się trunków nie może, bo szatan pijaństwa zupełnie go opętał! Dlatego też rzadko tylko pijak nalogowy się nawraca! Nauka z tego taka: Nie pij nigdy żadnego trunku alkoholowego! Nie pij zwłaszcza, gdyś jeszcze młody, bo pijąc staniesz się — pijakiem; zaczniesz może małym kieliszkiem, a skończysz — kwartą — i runiesz martwy pod ławę karczemną lub zginiess gdzie nędznie pod płotem albo zmarzniesz na śniegu.

## II. Kto rozumniejszy?

Że zawstydzają nieraz zwierzęta  
— Rozumnych ludzi: prawda to święta! —  
„A jakie“, spytasz, „na to dowody?“  
„Posłuchaj, proszę, bracie mój młody!  
— Gdy konia swego po pracy znojnej  
Wiedziesz do rzeczki poić spokojnej,  
Wówczas koń pije wody niemało!  
Czemu? — Bo bardzo pić mu się chciało!  
Lecz gdy pragnienie swe zaspokoi,  
Podniósłszy głowę — spokojnie stoi! —  
A czemu, spytasz, nie pije więcej?  
Bo mu nie każe — instynkt zwierzęcy!  
I choćbyś bił go w złości popędzie,  
Posłuszny zawsze koń — pić nie będzie! —

\* \* \*

A teraz, bracie, spojrzuj na człeka,  
Co w karczmie siedząc nie pije mleka  
Ni wody czystej, choć to napoje,  
Któremi gaszą pragnienie swoje  
Ludzie rozsądni! On — wódkę pije:  
Trunek, co w sobie truciznę kryje,  
Co człowiekowi — rozum odbiera,  
Nędzy krainę przed nim otwiera!



Gdyby przynajmniej nie przebrał miary,  
Możnaby mówić: Ot! pijak stary!  
Ale on pije, pije bez końca,  
Podobny w tem do promieni słońca,  
Co z kałuż mętą piją wciąż wodę,  
Jak gdyby chciały znaleźć ochłodę!  
I ot! Ten człowiek, ten — król stworzenia  
Wnet się we wstrętne zwierzę zamienia:  
Pada pod ławę w karczmie jak długi,  
Z ust płyną falą powrotną — strugi! —  
— I oto, bracie, dowód gotowy,  
Że mniej rozumu od konia, krowy  
Ma człek pijany! — **Wiedzą zwierzęta,  
Co pić i ile? — Lecz nie pamięta  
O tem, ni myśli — człowiek rozumny,  
Tak bardzo z swego rozumu dumny!**“ —

**Uwaga:** Mowa w tym wierszu tylko o wódce.  
Pisząc o niej, miałem na myśli wszystkie napoje,  
zawierające w sobie alkohol, a więc: wino, piwo,  
rum, arak, koniaki rozmaite, wódki „zdrowotne“  
(o ironio!! Jak bowiem trucizna może być „zdrowotną“?) itd.



### III. Nędza i upodlenie — skutki pijaństwa!

Wreszcie się skończyła tygodniowa praca,  
Lecz do domu ojciec z fabryki nie wraca!  
W domu zaś, gdzie nędza z dawna już pa-  
Zona nieszczęśliwa męża oczekuje. [nuje,  
Gdy minęła północ, ona gdzieś wychodzi;  
Wie, że szatan męża jej do karczmy wodzi,  
Spieszy więc w noc ciemną do tego przedpie-  
Gdzie od wielu ludzi cnota już uciekła! [kła,  
Tam mąż jej zarobku przepił już połowę! —  
I na stole do snu ciężką złożył głowę! —  
„Mężu, pójdź do domu!“ prosi go ze łzami:  
„Nie trać zdrowia, grosza, zlituj się nad na-  
Nade mną i dziećmi, co głodne posnęły, [mi:  
Bo dziś do ust swoich prawie nic nie wzięły!“  
Klnąc powraca pijak, nogą ledwo włada  
I na łóżko w domu nieprzytomny pada!  
Żona zaś do Boga korne śle błaganie:  
„Nawróć męża mego, miłosierny Panie!  
Spraw to, Boże dobry, łaską Swoją świętą,  
By szatańską gardził odtąd już ponętą!  
Niechaj dobroć Twoja serce jego skruszy,  
By nie tracił w karczmie: **grosza, zdrowia,  
[duszy!**

Lecz po pracy dziennej spieszył do rodziny  
I wśród swoich wolne spędzać chciał go-  
[dziny!“ —





#### IV. Koniec pijaka

czyli

#### Jakie życie — taka śmierć!

Tam na poddaszu w izdebce małej  
Jadwisia patrzy tęskno na świat,  
Bo **wiosna** idzie w piękności całej  
I zdobi każdy precudnie kwiat!  
Słoneczko świeci, ptaszki śpiewają,  
Kwieciem się mai łąka i gaj,  
Słowiki pięknie w dąbrowach grają,  
Ziemia wygląda jak istny raj!  
Widząc te cuda w całej przyrodzie,  
Dziecię z radości klasnęło w dłoń,  
I zapomniało o nędzy, głodzie:  
Patrzy na świat i — śmieje się doń!  
Lecz cyt! — bo słyhać kroki za drzwiami!  
To pewnie ojciec powraca jej:  
On w karczmie bawił się z kompaniami,  
A o Jadwisi nie myślał swej!

\*

\*

\*

Nadeszło **lato** skwarne, gorące!  
Słońce na ziemię śle ognia żar,  
Powietrze parne, dech tamujące;  
Jak sen przeminął wiosenny czar!

Kto tylko może, za miasto spieszy,  
Dokąd go nęci cienisty las!  
Tam to przyrodą piękną się cieszy,  
Tam najgorętszy przepędza czas.  
Tylko Jadwisia biedna, płacząca,  
Jak kwiat bez rosy w izdebce schnie!  
Ona tak wątła, słaba, cierpiąca,  
Skarzy się z cicha na bole swe!  
Lecz cyt! — bo ojciec wraca pijany  
Do domu z karczmy, gdzie wódkę pił!  
Przeklina bluźni jak opętany  
I grozi dziecku, że będzie bił!

\*

\*

\*

Przyszła i **jesień** posępna, szara:  
Liście pożółkłe spadają z drzew!  
Z ukrycia smutku wypelzła mara,  
Wobec niej milknie na ustach śpiew!  
Wiatr tylko w polu płacze i jęczy,  
Często wtóruje mu przykry deszcz!  
Wszystko to ludzi dotkliwie dręczy  
I wywołuje bolesny dreszcz!  
Smutek dziś wszędzie w przyrodzie całej,  
Bo zima idzie wraz z grozą swą!  
Lecz stokroć smutniej sierocie małej,  
Bo kaszel silny wciąż męczy ją!  
Lecz cyt! — bo wraca ojciec, co pije  
W karczmie gorzałkę przez cały dzień!  
Potem sierotę przeklina, — bije,  
Nie widząc, że z niej już tylko — cień!

\*

\*



Wreszcie się sroga zima zjawiła  
I białym płaszczem okryła świat!  
Rzeki i stawy lodem spowiła,  
A nawet wtargnąć pragnie do chat!  
Jak powiew śmierci straszne jej tchnienie  
Ścina krew w żyłach i mrozi ją!  
Drży przed niem silnie każde stworzenie,  
Bo w niem zagubę przeczuwa swą!  
Tylko — Jadwisia go się nie boi,  
Nie drży, nie płacze w izdebce swej!  
Ona — już w niebie przed Panem stoi,  
Bo — anioł śmierci wziął duszę jej! —  
Lecz kogoż niosą to owi ludzie!  
Przebóg! — To ojca Jadwisi trup!  
Jak żył, tak skończył, bo — zmarł na  
[grudzie!]

**Oto, co daje alkohol: — grób!**



## V. Co ty na to, ojcze, który pijesz?

(Rozmowa między dzieckiem a matką).

DZIECKO.

Mamusi droga, byłam dziś w kościele,  
A nasz ksiądz proboszcz mówił bardzo wiele  
O tem, że dzieci czić rodziców muszą,  
Ich zawsze słuchać, kochać całą duszą!  
Rodzice bowiem troszczą się o dzieci,  
Nad niemi miłość ich jak gwiazdka świeci,  
Dają im pokarm, co ich wzmacnia ciało,  
Dbają o duszę, którą Niebo dało!  
Rodzice są więc ich dobroczyńcami!  
Mówił też proboszcz, że są — zastępcami  
Samego Boga, Ojca najlepszego.  
Więc czić i kochać mają dzieci swego  
Ojca i matkę swą przez życie całe,  
Bo tylko wtedy wejdą w wieczną chwałę! —  
— Mamusi moja, ratuj mię niebogę,  
Bo kochać tatki, chociaż chce, — nie mogę,  
I choć ze sobą walkę ciągle toczę,  
Niechęć doń czuję, gdy go tylko zobczę!  
Boję się Boga, co mi piekłem grozi,  
A widok ojca krew w mych żyłach mrozi!  
— Bo kiedy z karczmy wieczorem przy-  
[chodzi,Wygląda straszniej niż ów znany złodziej,



Którego zandarm w kajdany skutego  
Wiódł do więzienia jak zwierza srogiego.  
Twarz ojca wówczas taka jakaś dzika,  
Że z strachu chowam się wnet do kącika.  
W oczach zaś ogień straszny mu się żarzy,  
A ich spojrzenie piecze mnie i parzy.  
A kiedy usta ojciec swe otworzy,  
Kiedy kląć pocznie na cały świat Boży,  
Rzucać na ziemię, co mu wpadnie w ręce,  
A kiedy czyny te iście zwierzęce  
Tem koronuje, że cię, mamó, bije,  
Wówczas ja z żalu, bólu ledwo żyję! —  
— I ja mam kochać, czcić go, mamó droga,  
I go uważać za — zastępcę Boga?  
Nie mogę, mamó, choć mi serce pęka!  
Sam Bóg wie tylko jak wielką ma męką. —  
— Z całejbyś duszy zawsze go kochała,  
Za niego życie moje bym oddała,  
Gdyby był innym, gdyby chciał być — ojcem,  
Gdyby nie czynił chatki tej — ogrojcem,  
Gdyby jak inni roztropni ojcowie  
Szanował swoje i twe, mamó, zdrowie,  
Gdyby po pracy z nami siadł przy stole  
I szukał szczęścia tu — w rodzinnem kole,  
Gdyby się ze mną bawić chciał chwileczkę  
I z pięknych książek czytał choć troszeczkę,  
Bo ja tak lubię słuhać tych powiastek,  
Które są w książkach, wołę je od ciastek!  
O jakby wtedy żyć wesoło było,  
Wtedyby słońce szczęścia nam świeciło!

## MATKA.

O moja droga, miła ma dziecino,  
Otrzyj te łezki, co z ócz twoich płyną,  
Módl się za ojcem, bo on — nieszczęśliwy!  
A twe modlitwy Pan Bóg dobrotliwy  
Chętnie wysłucha, boś choć taka mała,  
Jednak już tyle doli złej zaznała!  
Módl się za ojcem, módl się, dziecko,  
[szczerze,  
Za niego często odmawiaj pacierze,  
A Pan Bóg dobry wszystko złe odmieni  
I do nas przyjdzie wśród Swych łask pro-  
[mieni!

## DZIECKO.

Dobrze, mamusiu! prosić będę Boga,  
By tatkę wyrwał z szponów złego wroga,  
Co go opętał! By czas smutku skrócił,  
By ojcu łaskę, a nam — ojca wrócił! —





## VI. Modlitwa nawróconego pijaka.

„Matko anielskiej miłości,  
Patrz, ja grzesznik u stóp Twych!  
Bo mi żal mych wszystkich złości,  
Licznych moich czynów złych!  
Nie myślałem długie lata  
O mej duszy, bom źle żył!  
Piekłem była moja chata,  
Bom jak wodę — wódkę pił!  
Żona, dzieci me płakały,  
Jam przeklinał, z nich się śmiał!  
One nędzę, głód cierpiał,  
Bom za — wódkę — wszystko dał!  
Gdym wytrzeźwiał, jam lży ronił,  
Chciał pokutnie odtąd żyć!  
Potem — znów pił i grosz trwonił,  
Nie chcąc dobrym, trzeźwym być!  
Wszyscy o mnie już zwątpili,  
Widząc w wódce szczęścia — grób!  
Wszyscy głośno to mówili,  
Żem moralny, nędzny — trup!  
Ja sam także już zwątpilem,  
O poprawiem nie śmiał śnić  
I w rozpaczę czarnej żyłem,  
Bom chciał przeciąć życia nić! —  
Nagle w duszy usłyszałem  
Słowa: „Biedny, rozchmurz skroń!  
Czcij Maryę sercem całem,  
Ona poda ci Swą dłoń!

Ona za twój grzech płakała,  
Gdy na krzyżu cierpiał Syn!  
Ona — Matką twą się stała  
Mimo — grzechów twych i win!“  
Ciesz się więc, o duszo moja,  
Zmieni się twój smutny los!  
Matka Boża, Matka twoja  
Prośby twej usłyszysz głos! —  
— „O Maryo, z grzechów toni  
Wyrwij biedną duszę mą!  
Niech mię dłoń Twa strzeże, broni,  
Bym na drogę nie wszedł złą!  
Uproś mi u Syna Swego  
Łaskę, bym się trzeźwym stał!  
Bym się trunku palonego  
Jak — szatana zawsze bał!  
Teraz widzę, że jedynie  
On przyczyną doli złej!  
Z niego morze nieszczęść płynie!  
On — tyranem ziemi tej!  
On to szczęście obiecuje,  
Raj na ziemi chce nam dać!  
Potem — ciało, duszę truje,  
By — w niewolę nas mógł brać!  
Dziś więc zrywam jego pęta,  
**Wolnym chcę od trunków być!**  
Dodaj sił, o Matko święta,  
Bym mógł trzeźwo odtąd żyć!“





## VII. Pragnę!

Za grzechy świata na drzewie krzyża  
Rozpięty wisi sam — wieczny Bóg,  
Skroń ocierzoną ku ziemi niża,  
Gdzie — bluźni, szydzi Zeń Jego wróg!

Lecz choć oblane Krwią Pańskie Ciało,  
Chociaż Niem wstrząsa sztraszliwy ból,  
Dla — Zbawcy świata jest to za — mało,  
Cierpieć chce więcej — „boleści Król!”

On pragnie wszystkich zaznać katuszy,  
Których przyczyną grzech pierwszy jest,  
Bo wie, że straszną moc piekieł skruszy,  
Gdy przyjmie krwawy na krzyżu chrzest!

Więc kiedy zdołał wśród mąk wyszeptać  
„Pragnę!” — żółć dano gorzką Mu pić!  
Wypił, — chcąc strasznej łeb hydrze  
[zdeptać,

Co skraca ludziom ich życia nie!

Cóż to za hydra, dla której Zbawca  
Pić musiał gorycz, choć — Bóg to nasz?  
Jest to szatański klęsk licznych sprawca,  
Wróg, który w głębi kryje się czas!

Jest to nieszczęsne **pijaństwo** ludzi,  
Co jak ukryty wśród kwiatów wąż  
Pięknym wyglądem niebaczących ludzi  
I tym sposobem gubi ich wciąż!

Gdy więc przypelźnie wąż ten do ciebie,  
By truć twe ciało i dusze twą,  
Proś o zwycięstwo Jezusa w niebie,  
Co ongi żółć pił zmieszaną z łą!

A gdy poczujesz w sercu korzenie  
Pokus nęących do czary cię,  
Pomyśl: „Tyś **żółcią** gasił pragnienie,  
— O dobry Jezu, a ja — **czem** chcę?”

Ja grzesznik pragnę dogadzać sobie,  
Gdy Tyś pił gorycz, o Boże mój,  
Za grzechy spoczął me w ciemnym grobie,  
Stoczywszy z piekłem zwycięski bój!

A więc z miłości ku Tobie, Panie,  
Nie będę trunków palonych pił,  
Lecz spełnij korne moje błaganie  
I dodaj słabej woli mej sił! —





## VIII. Szczęście i błogosławieństwo Boże — owoce trzeźwości!

Tydzień minął cały, tydzień pracy, znoju:  
Jutro dzień niedzielny, święty dzień spokoju!  
Ojciec więc do domu z swą zapłatą spieszy,  
Bo go myśl o drogiej mu rodzinie cieszy!  
Stąd choć przed nim karczma swoje drzwi

[otwiera

I wystawnem oknem chytrze nań spoziera,  
On nie zważa na to, nic nie zbacza z drogi,  
Lecz do domu spieszy, — bo w nim spokój

[błogi:

Żona dziatki małe dobrze wychowuje  
I jak mrówka skrzętna cały dzień pracuje! —  
Naraz dzieci wszystkie przed dom wybie-  
Ojca kochanego radośnie witają! [gają:  
Ojciec się uśmiecha, dzieci swe całuje,  
Bogu za to szczęście w sercu swem dziękuje!  
I do izby wszedłszy czysto zamiecionej,  
Siada do wieczery dlań już zastawionej  
I oddaje żonie grosz zapracowany,  
By u niej na czarną chwilę był schowany!  
Potem z dziećmi swemi bawi się wesoło;  
Wkońcu każe starszym cicho sięść wokoło  
I z książeczki piękne czyta im powieści,  
W których się nauka i wzór dla nich mie-

[ści! —

Radość więc i pokój kwitną w tej rodzinie,  
**Bo prawdziwe szczęście — z pracy zbożnej**  
**[płynie!**

## IX. Ballada, jakich — mało.\*)

(Osnuta na tle prawdziwego zdarzenia).

W dalekiem gdzieś siole  
W rodzinnem swem kole  
Żył wieśniak zamożny, szczęśliwy!  
Nie wiedział, co troska,  
Bo łaska mu Boska  
Swe dary zsyłała na niwy!  
Był wzorem człowieka,  
Co nigdy nie czeka,  
By szczęścia nań gwiazdki spadały;  
Pracował wytrwale,  
A różnych klęsk fale  
Z daleka dom jego mijały!  
Był Bogu wciąż wierny,  
Więc Pan miłosierny  
Dowodów nie skąpił mu łaski,  
Żył w zgodzie z wszystkimi,  
Przestawał z — dobrymi,  
Nie wiedział, co — spory, niesnaski!  
**Do karczmy — nie chodził,**  
A drugich odwodził  
Od picia, kradzieży i kłótni,  
Bo wiedział, że praca  
Ucziwca z bogaca  
I szczęściem tych darzy, co smutni!

\*) Wiadomą jest rzeczą, że J. N. Jaśkowski napisał znaną ogólnie: „Ballade, jakich wiele“, pożyczając się od słów: „Wieczorem w niedzielę.“



A wolne swe chwile  
Przepędzać zwykł mile  
Nad książką, gazetą — wśród dzieci,  
Bo czuł, że oświata  
Jak słońce wśród lata  
I grzeje i jasno nam świeci!  
I żył tak szczęśliwie,  
Pracując na niwie,  
Bo praca, to: duszy potrzeba,  
Aż — w piekle uchwiała  
Zapadła, co brzmiała:  
„Pozbawić go: chleba i nieba!”  
Cóż zatem się stało?  
Ot! Piekło wysłało  
Doń swego faktora — karczmarza,  
By wciągnął go w błoto,  
Powaśnił go z cnotą,  
Co szczęście prawdziwe nam stwarza!  
Wysłannik więc spieszy,  
A w duchu się cieszy,  
Że nową pozyska ofiarę,  
Że będzie kmieć — jego  
Bez trudu wielkiego,  
Gdy — trunku pokaże mu czarę!  
I wchodzi do chaty  
Żyd stary, pejsaty  
I kornie jak Judasz się kłania,  
Dłoń brudną podaje  
Kmiotkowi, co wstaje  
Od swego miłego czytania!

„Zdziwicie się może,  
Że do was w tej porze  
Mój panie Wojciechu, przychodzę!  
Wy taki rozumny,  
Choć trochę i dumny:  
Gardzicie mą karczmą przy drodze!  
A tak w niej wesoło,  
Bo całe to sióło  
Przychodzi się bawić, weselić!  
Wy tylko nie chcecie  
Jak wszyscy ci kmiecie  
Przyjść do mnie i radą się dzielić!  
Więc proszę was szczerze,  
Gdy zjecie wiecezrę  
Do karczmy przybądźcie łaskawie,  
Kto bowiem pracuje,  
Pragnienie ten czuje  
Rozrywki w wesołej zabawie!” —  
Kmieć na to odpowie:  
„Mnie milsze jest zdrowie  
Mej duszy i ciała mego!  
Nie pójdę z mej chatki,  
Gdyż żona i dziatki  
Przykładu żądają — *dobrego!*  
A wiara ma droga,  
Co mam ją od Boga,  
Do karczmy mi chodzić zabrania!  
Bo *duszę ten traci*  
*I wroga bogaci,*  
*Kto rad do pijaństwa się skłania!*” —



„Co Wojciech też gada!“  
Żyd zły odpowiada,  
„Ma wolną człek wolę, to wiecie!  
Używaj więc świata,  
Gdy służą ci lata:  
Tak mówią dziś ludzie na świecie!  
Choć księża w kościele  
Gadają tak wiele,  
Że trunek jest szczęścia — grabarzem!  
Dziś świat postępowy,  
Porządek dziś nowy,  
Dziś każdy sam sobie — cesarzem!“  
Gdy skończył te słowa,  
Myśl przyszła mu nowa,  
Bo — flaszkę z swej wyjął kieszeni:  
„Popatrzcie!“ rzekł potem,  
„Czy nie jestże złotem  
Ten trunek, co tak się rumieni?“  
Kieliszek wnet nalał  
I wódkę zachwalał:  
„Skosztujcie, jak dobry to trunek!  
Wypijcie na zdrowie,  
A — język wam powie,  
Że dobry to bardzo gatunek!“ —  
Wtem wstrząsnął chłop głową  
Bo powziął myśl zdrową,  
Policzki w uśmiechu zadrgały:  
„Wy, Mošku, wpierw pijcie,  
Kpem potem mnie zwijcie,  
Gdy flaszkę nie spełnię tej całej!“ —

Żyd głośno się śmieje  
Bo już ma nadzieję  
I mówi ja chętnie wypiję!  
Na zdrowie więc wasze  
Podnoszę tę czasę:  
Niech Wojciech kochany nam żyje!“ —  
Wtem wieśniak powstaje,  
Żydowi podaje  
Ze stołu kawałek — kielbasy:  
„Czem chata bogata,  
Tem wita was — brata,  
Boć wiecie, że „nowe“ dziś czasy!“ —  
Żyd z strachu aż skoczył,  
Kielbasę gdy zoczył:  
„Nam „Prawo“ jeść tego zabrania!  
My zaś go słuchamy,  
Bo twierdzą w niem mamy,  
Co nas od zaguby ochrania!“ —  
— „O Żydzie nikczemny,  
Ty chcesz, by chłop ciemny  
Miał Wiarę swych ojców w ohydzie!  
Do tego ci — wara,  
Bo — świętą jest Wiara! —  
— A teraz precz z oczu mych, Żydzie!“ —

**Uwaga:** Że wiersz powyższy słusznie nosi tytuł: „Ballada, jakich — mało!“ dowodem tego fakt, że Polacy przepijają rocznie około 500 milionów koron!!! (400 milionów marek). Gdyby tak setną część tej potwornie wielkiej sumy ofiarować chcieli na oświatę, na dobre gazety i książki, o jakżeby inaczej wyglądało wszystko w biednej naszej Ojczyźnie! Ale nam „żyjącym w niewoli“ są często w głowie: zabawy, tańce, rozrywki nieraz najgorsze, karty, „bombki“, itd. itd.!! I kiedyż będzie lepiej? Czyż koniecznie zdobyć sobie chęmy bolesny nad wyraz przydomek: „*Slavus (Slavus) saltans et ebrius*“?! (Niewolnik tańczący i pijany).



## Odezwa do ludu polskiego.

Ludu polski, ukochany, zraszający swym potem niwy nasze ojczyste, żyjący często w biedzie i nędzy! Spójrzij na Wojciecha, twego brata po pługu! Przyjrzyj mu się dobrze i — **porównaj go** ze — **sobą!** A gdy twój „chłopski rozum“ powie ci, że Wojciech jest inny, że — **lepszy** jest może od ciebie, o wtedy proszę cię we własnym twym interesie, błagam i zaklinam cię, wyrwij czempredziej „chwasty, co głuszą“ rolę twego serca, a zasiej na niej cnoty „Wojciechowe“. Żyj jak i on w zgodzie z wszystkimi, a zwłaszcza z Bogiem i własnym sumieniem, bądź gospodarny i oszczędny, szukaj rozrywki w — dobrej gazecie i książce, **bądź trzeźwy**, o bądź trzeźwy! Odepchnij jak Wojciech raz na zawsze od siebie pokusę w postaci — kieliszka lub szklanki, a wtedy:

„Ojciec niebieski otrze łzy twoje  
I ześle na cię łask Swoich zdroje!  
Szczęście do twojej zawita chaty  
I będziesz, ludu, wtedy bogaty!  
Bogaty w cnoty, sławę i mienie!  
Przyspieszysz wtedy — Polski zbawienie!“ —



## X. Do walki, bracia!

Do walki, bracia, znojnej, choć nie krwawej  
Spieszmy ohotnie dzisiaj wszyscy wraz!  
Bo wróg okrutny nie zasypia sprawy,  
Chcąc kraj nasz zniszczyć i zagubić nas!

Lecz któż tym wrogiem, który morze złego  
I nieszczęść różnych sprowadza na świat,  
Nad sobą prawa nie chce znać żadnego,  
Sprawia, że wrogiem nieraz — własny brat?

Któż jest tym królem, przed którym zginają  
Ludzie kolana, chcąc mu cześć swą dać?  
Przed którym dumne czoła swe schylają  
Ci nawet, którzy — Boga nie chcą znać?! —

— Wy znacie tego wroga i dusz kata:  
Jest nim „**król Alkohol**“, ów zły duch świata!

Na czole jego krwawa lśni korona,  
Na piersiach łańcuch z licznych pereł-łez,  
Które niejedna już pijaka żona  
Wylała, widząc szczęścia swego kres!

Bo on do siebie chytrze ludzi woła:  
„Zbliźcie się do mnie, ja pocieszę was,  
Ja was wprowadzę w czarodziejskie koła,  
W których nastanie dla was szczęścia czas!“



A ludzie — spieszą, w sercu swem się cieszą,  
Wołając głośno: „Niech król żyje nasz!  
Użyjmy świata, póki służą lata,  
Jedźmy i pijmy, pijmy szczęście z czas!

Bo życie krótkie, prędko więc przeminie,  
Człowiek dziś żyje, jutro może — trup:  
Niech więc dziś trunek strumieniami płynie,  
Bo szczęścia nie da nam już straszny —  
[grób!“

Tak to wołają — biedni niewolnicy  
**Trunku**, co zwabił ich do czaszy swej,  
Co szczęście — gorzkie daje z swej krynicy,  
Zamiast radości tylko *marę* jej! —

— **Do walki** stańmy więc z tym wrogiem  
A osłabimy straszną jego moc! [śmiało  
Gdy odkryjemy chytrą jego całą,  
Przed prawdy światłem pierzchnie złości  
[noc!

**Do walki** zatem: starcy, mężo, dzieci  
Bezwłocznie stańmy! Już największy czas,  
Jeżeli chcemy, by wśród burz zamieci  
Bóg szczęścia słońcem znów pocieszył nas!



## XI. Do broni, bracia!

Bracia, czas ze snu zbudzić się już,  
Bo słychać grzmoty idących burz!  
Więc śmiało wzniesmy w górę dziś skroń,  
A ręką silną chwyćmy za broń:  
Bronią zaś naszą: **Trzeźwość, Oświata**,  
Ona niech wszystkich nas złączy, zbrata!

Dzisiaj okrutny szydzi z nas wróg,  
Że nas w niewolę wtrącił Sam — Bóg,  
Bośmy — grzeszyli, więc Jego grom  
Bije dziś w naszej Ojczyzny dom!  
Bośmy swawolą wolność stracili,  
Polskę przegrali i ją — przepili!

Więc, drodzy bracia, niech każdy z nas  
Powie dziś sobie: „Już wielki czas,  
Bym wreszcie wyrzekł się ojców wad,  
Którym służyłem sam tyle lat!“ —  
Walkę dziś z — **sobą** stoczyć nam trzeba,  
A będą dla nas łaskawsze — Nieba!

Więc czas już powstać z grzechów i win,  
Bo zbawić może nas — *święty* czyn!  
Trzeźwymi zatem nam dziś trza być,  
Więc, drodzy bracia: przestańmy pić! —



**Kto trunkiem rozum sobie zamąca,  
Sam siebie w straszną niewolę wtrąca!**

Kto więc dziś synem Polski się zwie,  
Kto w smutnej doli jej pomódz chce,  
Niech stacza z swemi — wadami bój,  
Niech serce kształci i rozum swój! —  
*Bo Polska zyska — szacunek świata,  
Gdy w niej zakwitną: **Trzeźwość, Oświata!***



## XII. Przykazania narodowe.

Stój twardo przy **Wiary** sztandarze,  
On wiernym być Bogu ci każe!  
**Ojczyznę** zaś kochaj jak matkę,  
Co szczęściem napełnia twą chatkę!  
Bo „**Bóg i Ojczyzna**“ twa luba  
To: **dusza** twej duszy i chluba!  
Zwij **bratem** każdego Polaka  
I **wspieraj** w potrzebie biedaka!  
**Oświaty** pochodnię dierz w dłoni,  
Bo szczęścia raj tobie odłoni!  
Żyj w **zgodzie** przykładowej z wszystkimi,  
Przestawaj wciąż tylko z **dobrymi!**  
**Z trzeźwością** też **zawrzyj** **przymierze,**  
**Bo człowiek** **nietrzeźwy** to — **zwierzę!**  
Uczciwie wciąż **pracuj** dla chleba,  
I wiedz, że **oszczędzać** też trzeba! —  
— Radami rządź zawsze się temi  
A **szczęście** wnet znajdziesz na ziemi! —



Kto trunkiem rozum sobie zamaza,  
Sam siebie w straszny niewola wtraca!

Kto wie, S P I S .

	str.
I. Nałogowy pijak i — flaszka wódki . . .	5
II. Kto rozumniejszy? . . . . .	7
III. Nędza i upodlenie — skutki pijaństwa . . .	9
IV. Koniec pijaka . . . . .	10
V. Co ty na to, ojczu, który pijesz? . . . . .	13
VI. Modlitwa nawróconego pijaka . . . . .	16
VII. Pragnę! . . . . .	18
VIII. Szczęście i błogosławieństwo Boże — owoce trzeźwości . . . . .	20
IX. Ballada, jakich — mało . . . . .	21
X. Do walki, bracia! . . . . .	27
XI. Do broni, bracia! . . . . .	29
XII. Przykazania narodowe . . . . .	31

